Do numeru 84 Gazety
Korrespondenta Warsz:
1818.

ROZMAITOŚCI.

NUMER 42.

I.

Literatura

Józefada *poema oryginalne w 6 pieśniach.*

Mais souvent parmi nous, un poête sans art,
Qu'un beau feu quelquefois échauffa par hasard,
Enflant d'un vain orgueil son esprit chimerique,
Fierement prend en main la trompette héroique:
Sa muse déréglée, en ses vers vagabons,
Ne s'éleve jamais que par sauts et par bonds;
Et son feu, dépourvu de sens et de lecture,
S'éteint á chaque pas faute de nourriture.

Boilleau.

Było to oddawna naystarożytnieyszych ieszcze rymotworców zwyczaiem, zadziwiaiące czyny wielkich i nadzwyczaynych mężów pieniem potomności przesyłać. Jeżeli waleczne dzieła iakowego męża, przynosiły sławę iego oyczyźnie, ieżeli imie iego rozniosło się z zaszczytem w dalekie strony, zachwycony Poeta wziął pióro w rękę i rymotworczym natchnięty duchem, ogłosił całemu uczonemu światu, dochował późney potomności i wielkie, (ieżeli jeniusz iego wyrównywał ważności przedmiotu:) śpiewanego przez siebie męża czyny, i nakazał odległym wiekom imie swoie w żywey zachowywać pamięci. Szczęśliwy ten, który może wielkiego opiewać męża, szczęśliwy i ten co znalazł godnego dzieł swoich opiewacza! Przebywałby może w niepamięci (równie iak wielu innych niemniey walecznych mężów) *Achilles*, ale jeniusz *Homera* wydarł go z zapomnienia i wieczną zapowiedział mu niesmiertelność.

Opiewanie czynów bohatyrskich, czynów wielkich, wymaga również wielkiego umysłu; — takowy tylko może nowego przydać blasku sławie opiewanego, gdy tymczasem umysł mierny niezdołaiąc ią wynieść w niczem, samey ią sobie pozostawia. Jest to więc droga trudna, i wielkim tylko dostępna jeniuszom; a iako z iedney strony widzimy że wielu, przeyrzawszy w przebyciu iey trudności, znaiąc nieudolność sił swoich wraca się, — drudzy statecznieysi niestety! . w swoim zamyśle, męczą się i silą, dopóki zamierzonego nieukończą dzieła, myśląc że zgłoski zachować i rymy powiązać, dosyć iest do napisania wiersza, i daiąc się słyszeć z tym nieraz iż do zyskania lauru nieśmiertelności, nie potrzeba koniecznie mieć jeniuszu, tylko wiele wytrwałości, co Autor *Józefady* tak dowcipnie w imieniu tych wszystkich wierszopisów, w przedmowie swego poematu wyraził:

„ *a usiłowanie*
„ *Z* Wirgilim *i* Homerem *w iednem mieysc*
„ *stanie.*

Zdarzyło mi się wyczytać wiele recenzyi, które częściowo zastanawiały się nad każdym punktem nad niemal każdym wierszem poematu, — ale takowe pisane były o poematach większego rzędu, — mało zaś znaydujemy recenzyi dzieł pomnieyszych, z powodu iż niepodobieństwem się zdaie pisać tam wiele — gdzie na iednym albo dwóch słowach skończeć można. Ale ponieważ przedmiot poematu *Józefady*, iest iednym z nayważnieyszych narodowych przedmiotów, opiewa bowiem ostatnie czyny i nieszczęśliwą śmierć *Poniatowskie-*

go, daleki od zastanowienia się krytycznego, przełożę, tylko plan, jaki sobie Autor zakreślił, i wytknę więcey uderzaiące ustępy i wiersze poematu. Na samym początku wyczytuiemy przedmowę, czyli prolog, czyli odezwę do czytelnika, która z swoiey oryginalności zasługuie na całkowite wypisanie.

Brzmiące smutnemi dzwięki muza w swem zabiegu,
Choć słabo i nietrafnie stoi w swém szeregu,
Choć oddaiąc portrety chybiała w zawodzie,
Jednak w oyczystym pieniu, i w swoiey urodzie,
Nie z uboży żołnierza który lat trzydzieści,
W przysionku Helikonu nuci świata wieści.
Nic nieszkodzi że rycerz zwiedza prog Parnasu,
Wszak szukaiąc Olimpu trzeba na to czasu;
Czyś uczony, czyli nie, miey to za uwadze,
Lepsza praca niż gnuśność z Horacym ci radzę,
Przyydzie kiedyś do kresu ten co miłuie,
Bo siostrzyczka Parnasu laury mu gotuie.
A wreście ten odwieczny co w nerwach krew rusza,
Jeżeli istnie czynno sprężyna ma dusza,
Ustali zakres rzeczy, a usiłowanie,
Z Wirgilim i Homerem w jednem mieyscu stanie.
Czytelniku skłoń ucho na mey lutni pienia,
A w krytyce dla rymów nie postrzegay cienia,
Bo Jędrzey co ci dzisiay dość niezgrabnie kryśli,
Jak czuie, i czym włada, w tém grunt iego mysli.

Prawdziwie przedmowa i nowym i w swoim rodzaiu oryginalnym napisana sposobem, — powiedziawszy bowiem iż lubo iego muza *słabo i nietrafnie stoi w swym szeregu, choć oddaiąc portrety chybiała w zawodzie*, nie *z uboży trzydziestoletniego żołnierza, któremu tego nawet* (iak sam powiada) *mało było czasu na zwiedzenie Parnasu, a który nie traci przecież ieszcze nadziei* Wirgilemu i Homerowi wyrównać, i t. d. Ale czas iuż zacząć o poemacie.

Nasamprzód Autor w pieśni pierwszey, wykrzyknikiem do losu dzieło swoie zaczyna.

O! ty z zgłębnych przepaści niezbadany losie,
Który stanowisz tron swóy na śmiertelnych stosie!
Ty, co iękiem rozpaczy głosisz ludzką dolę,
Znany w chatach, pałacach przez trojczną rolę.
Pokiż przewodzić będziesz, pokiż niszczyć ziemie,
I płytkim ostrzem kosy zmiatać ludzkie plemie?

a potém ogłasza za przedmiot swoiego poematu, nieśmiertelnego rycerza, którego iuż nawet (iak sam mówi) i głos iego lutni nie obudzi. Tym czasem *Mars* — Bóg krwi i rzezi niesyty — zstępuie z górnych niebios w okolice *Elstery*, wzywa poróżnionych do walki władców; — ciska pioruny:

Zatrzęsło się przedmurze Lipskiey okolicy,
Odgłos trąb echo niosło po każdey ulicy,
Huk armat wzruszył gmachy, z tła trwałego wieki,
Z winnic, sadów, ogrodów zrobiono zasieki,
Wzniosł się łoskot ogromny w powietrzney przestrzeni,
Raz ci głoszą zwycięztwo, w toż ciż zwyciężeni:
Wydała huk z swey paszczy *grzmotorzutnia* wszędzie,
Te przemysłu Tyranów okropne narzędzie:
Przesyłało do miasta swe płody piekielne,
Domy kupców, pałace, świątynie kościelne.
Bez braku wszystko w gruzy byłoby zamienione,
Gdyby Mars niewsparł ieszcze nachyloną stronę.
Walka więc! i walka sroga!
Niezgoda wściekłość niesie, i do mordów wzywa,
Dymnym kłębem kurzawy Woysko się okrywa
Scieraią się szeregi, z spiżu ryczą działa,
A iazda na głos trąby iako lotna strzała,
Z wściekłością niezrównaną w swym pędzie, uderza;
Siecze, płata, przesyła do Styxu nadbrzeża:
Zapamiętani Gallowie, Rossyanie, Polacy, Brandebury, Włochy i Giermany, mężnie się ucieraią i nieustępuią ani kroku a to
Na wzór odwieczney skały; *którey grzbietu twardość*,
Uskramia Akwilony i Neptuna hardość:

Przemowa nakoniec do naszego rycerza z przeproszeniem iż mu się sen przerywa, kończy pieśń pierwszą. — Przechodźmy do pieśni zgiey. — Już słońce siedmiokrotny

swóy bieg odprawiło, iuż tysiące poległych na kształt snopów wśród żniwa napełniały pola; Gdy w tém zemsta na krwawym dysząca obłoku, *W ogniopalney* postaci stawiła się oku, i namawia Germanów pomścić się, i złamać szyki Gallów, — a tylko gdy tey Głos piekielny Bogini doszedł Sasów ucha, odstępnią zaraz swoiego Króla, — próżno ich wstrzymuie *Poniatowski*. Tymczasem duch walki zapala rycerzy, — płynie iuż krew strumieniem, zewsząd mord i zniszczenie. Również to w dawnieyszych czasach wielkoludy walcząc z władcami niebios, taką pożogę roznieśli, iż:

Wszyscy w dniu tym okropnym, bracia ziemskiey kuli,
Spieszyli do grobówców *w śmiertelney koszuli.*

Tym czasem niestrwożony *Poniatowski* w pośród szeregów woysk swoich równo z wiatrami pędzi *od znaku do znaku.* Walka ciągle się zwiększa.

Już broń palna złączona *z płytkiem ostrzem stali*
Obie strony dwoistą śmiercią w groby wali,

W tym w pośrodku *dzid kończatych*, na wzór tego bóstwa które Greków pod *Troią* unieśmiertelniło, postępuie *Poniatowski odważno-wspaniały*, a przy nim *Dechant*, który w pośrod walki roznosi Wodza rozkazy, nie broczy zaś ręki we krwi, zachowuiąc swą *dziarską porywczość* do iakowey ostateczności. Już Liga rozproszona ucieka, gdy tym czasem w posiłku im staie

Swieża iazda Rossyiska, ta którey odwaga
Na *tle misłycznem* wsparta częstokroć przemaga,

Czyli ona zwyciężyła czyli ią zwalczono następna pieśń powie, bo iuż w tey *zmordowana muza musi spocząć, a syn oyczystey broni łzę, na zwalisku grobowców uronić.*

Pieśń III. Woysko Polskie ciągle się uciera,

Rani, tylko, lecz wzmacnia na zemsty posadzie
Bitnych swych nieprzyiacioł, gdy *setki ich kładzie.*

Już ginie szyk porządny, wszystko się wstecz wraca,
Już żołnierz i nadzieie i męztwo utraca,
Już posłaniec szybuiąc powietrza przestwory,
Głosi — zgon nieomylny w hasle marsa córy,
Już Jowisz grzmi potężnie, i *losem kieruie*,
Już żołnierz pod stopami drżącą ziemię czuie,
Już natura posłuszna stronie przeciwnika
W mieyscu matki dobrotney iadem sprośnym strzyka;

nakoniec przegrana i popłoch, iedni giną

Drudzy nakształt spłoszoney sarny wpośród kniei
Unoszą szczątek życia wyzuci z nadziei.
Jeden Xiążę Wodz Lechów maiąc umysł stały
W tey chwili smutny w prawdzie, lecz zawsze wspaniały.

nie miesza się, cieszy *Dechanta* i daie mu rozkaz ażeby Lipska załoga wystąpiła na warowne przedmurza i wały. Ale i to na prożno, wszystko iuż było stracone.

Pieśń IV. Przybywa *Poniatowski* do miasta, (*pewnie do Lipska*) a choć dwukrotnie ranny, na nic nie zważa.

Gromi, ugania, pędzi od bramy do bramy,
Lecz nie długo trwał *impet konwuisyiney siły*,
Liczne woyska zwycięzkie iuż w miasto wkroczyły;
Nie zabłysła iuż zniskąd nadzieia pomocy,
Gdy iedni rozproszeni, lub do wieczney nocy
Wtrąceni... przenieśli zgon nad życie zgromotą,
A drudzy co w pokoiu *błyszczeli pozłotą*
Ubestwiaiąc swą świetność *przez dumne narowy*
Puszyli się podnosząc harde swoie głowy,
W dniu owym w pośrod boiu rzuciwszy *znamienia*
W lochach lub na poddaszu szukali schronienia.

Tymczasem *Dechant* uprasza Xięcia aby sobie choć dał opatrzyć rany, na co Xiążę nie pozwala. Walka trwa ciągle.

P i e ś ń V.

Już zwycięzcy otwartą, wszędzie maiąc drogę
Zasieli w całym mieście bladą śmierć i trwogę,
W pośrodku tey splątaney węzłem ścisłym matni
Xiążę Wódz zostawiony losowi ostatni,
Z nieodstępnym swych *drużbą* hufców szyki liczne

Zbroyną ręką przechodzi, walcząc losy sprzyczne,
Wydobywa się z miasta, spieszy ku tey stronie
Gdzie spodziewał się Gallów mieć ku swey obronie
i tam iak:

Drugi Hektor lub Leo lub też Numa *śmiały*
Lub uczeń cney Minerwy Telemak *wspaniały*
Łamie wszystkie zawady, gdziekolwiek się zwraca
Tym silny opor daie, *tych płata, wywraca*,
nakoniec widzi całą okropność swego położenia, wszystko mu staie przed oczy. —

W tym stanie Wielki Xiążę pasuiąc się z sobą
J z nadzieią tą *lubą śmiertelnych chorobą*
Dążył do rzeki Elster... Lutnio wstrzymay tony!

Tutay Autor, prosi smutnych grobowców i posępnych dzwonów, ażeby muzę iego zastąpiły, — los zaś ażeby ze wszystką swą wściekłością odwiedził iego progi, zagładził w nim czucia, albo .... Władca świata
Którego wyrok groźny, *śmiertelnym* pomiata,
zamienił go w twardy kamień.

Rzuca się nakoniec w nurty *Elstery Poniatowski* i w nich tonie, — zaś
Nieodstępny przyiaciel Dechant los z nim dzieli,
Obydwa się pasuią wśród mętney kąpieli

Zdaie się iż na tym iuż wszystko zakończyć się powinno, — wszakże śmierć rycerza dosyć ważną iest pobudką do zakończenia opiewaiącego go poematu. Wielki nawet *Homer* w nieśmiertelnym swym dziele nie znalazł nic mówić o *Hektorze* gdy poległ. Już tylko traktuią o iego zwłoki, sam zaś nieboszczyk ani nic nie mówi, ani nic nie działa. Lecz umiał i te zwyciężyć trudność nasz Autor, opiewaiąc to ieszcze co duch poległego woiownika po śmierci mówić mu kazał.

Rodacy bracia moi! iuż opuszczam strony
Z gęśli moiey, i rzucam smutno brzmiące tony.
Lecz ieszcze muszę spełnić wolą iego ducha
Który z górnych obłoków pienia mego słucha;
Który wzmacniaiąc myśli do rymów powolne
J do złożenia hołdu w czuciu serca zdolne.
Nakazuie mi, śpiewać należność daniny

Więc raczcie skłonić ucha Jagiellonów syny,
Żegna was cień *Józefa* wszelkie kraiu stany,
Którego duch spoczywa pomiędzy niebiany:
Żegna was cni Rycerze towarzysze boiu,
Niech nagroda uwieńczy laurem was w pokoiu,
Niech znamiona zdobyte złożone w kościele
Waszych trudów zadatki czczą obywatele:
A postronne sąsiady niech się zdumiewaią
Nad wiernością swym Królom, i niech was kochaią.
Żegnam cię mych naddziadów stolico dziś świetna
W którey znana z odwagi twa młodzież szlachetna
Nieraz pod mém dowodztwem zadziwiała światy:
Wreście żegnam was kmiotki ubożuchney chaty
Niech naywyższe władanie swą opieką wspiera;
J pole do istnienia niech dla was otwiera.
A gdy spełni się wyrok, Oyciec uyrzy syny,
Ukażą się stracone, Chrobrego równiny,
Rozpuści orzeł skrzydła i w swym lotnym pędzie
Dążąc do mety sławy, trwałość nabędzie.

Od tych wierszy *żegnam cię mych naddziadów* i t. d. zachodzi sprzeczność: dotąd bowiem duch *Poniatowskiego* mówi przez pośrednictwo autora, czyli sam autor myśli *Poniatowski* wyraża, o czem przekonać się można łatwo z tych wierszy, *Żegna was cień Józefa*, — żegna was Rycerze, — daley zaś mówi: *Żegnam cię stolico, żegnam cię młodzi coś pod mem dowodztwem zadziwiała światy i t. d.* Lubo stąd iasno się okazuie że Autor nie o sobie mówi, potrzeba iednak było użyć pierwszego sposobu, w którym *Poniatowski* przez Autora czucia swe głosił, — w ostatnim bowiem zdaie się iż iuż nie potrzebuiąc iego pośrednictwa, sam przez się przemawia.

Otoż i koniec poematu; o którym nic więcey oprócz tey iedney uwagi nie powiedziawszy, oddaię go pod Sąd publiczności. Koniec poematu 6 pieśniowego i pierwszego maiącego za cel opisanie śmierci tego nieśmiertelnego bohatera. Ale gdzież iest pieśń szosta... którey pomimo całego usiłowania znaleść nie mogłem?(a) Jest to prawdziwą dla czytaiących zagadką, którą ia sobie przecież tak tłumaczę. Trudno iest każdemu prawie poecie zmiarkować w pierwiastkowym układzie planu, w ilu poemat iego mieścić się ma oddziałach, czyli częściach lub pieśniach Częstokroć tylko w samey robocie widzieć się daie niepotrzebna rozwiekłość planu. Toż samo zapewnie się stało z naszym Autorem. Przedsiewziął pisać sześć pieśni, — ustał na piątey, napisawszy ią bowiem uyrzał że szosta całkiem niepotrzebną by była. Daleki od czynienia w tym zarzutu, w Jmieniu wszystkich poematu iego czytelników dziękuię mu raczey za te lubo ieszcze troche zapoźne spostrzeżenie się, — za tę zaś prawdę zaręcza się go, iż każdy czytelnik kontentnieyszy iest znayduiąc pieśń 6tą w samym tylko tytule, aniżeli gdyby ią wyczytać miał w poemacie.„

Wyżewski.

(a) *W tytule poematu, wyrażona iest:*
Jozefada
W sześciu pieniach, — poemat zaś składa się z pięciu.